

Toni i choroba

To są wspomnienia o tym, jak Toni Zweifel żył przez ostatnie lata przed śmiercią. W 1985 roku, będąc na chorym raka, napisał: „Jedynym złem jest grzech”. Dokonał przewartościowania swojej choroby nazywając ją „historią miłosną”.

17-03-2020

W 1985 roku Toni Zweifel napisał: „Zło nie polega na tym, że chorujesz raka, ale na tym, że twoja relacja z Bogiem nie jest na tyle głęboka, by

zmienić chorobę w coś pozytywnego.
Jedynym złem jest grzech.
Chrześcijańska wiara - związek z
żywym Bogiem - może nawet
chorobę śmiertelną - raka - zamienić
w historię miłosną. Toni osiągnął
wtedy szczyt zdolności do pracy. Nie
mógł sobie wyobrazić, jak szybko
znajdzie się w opisywanej sytuacji.
Kilka miesięcy później
zdiagnozowano u niego białaczkę.
Była niewielka nadzieja na
wyleczenie. Po agresywnych
chemioterapiach występowały
bardzo silne efekty uboczne.

Akceptacja choroby

Od pierwszej chwili Toni
ukierunkował wszystkie swoje
wysiłki na zjednoczenie swojego
cierpienia z cierpieniem Chrystusa.
Tego nauczył się od św. Josemarii
Escrivy i już niejednokrotnie
praktykował to w obliczu różnych
niepowodzeń. Nie chciał teraz

zostawić samego Jezusa na krzyżu, ale towarzyszyć mu, dzielić z nim cierpienie, uczestniczyć w Jego dziele zbawienia. Modlitwa i poświęcenie stały się głównym zajęciem Toniego podczas pobytu w szpitalu.

„Być zdrowym czy chorym” - napisał na kilka miesięcy przed śmiercią - „jest daleko mniej ważne, niż to, jak przebiega nasza relacja z Bogiem. Nasz stosunek do Boga jest jedyną rzeczą, która się liczy i która czyni człowieka szczęśliwym w każdych okolicznościach, nawet w chorobie. Cokolwiek się stanie, wiem, że tak będzie najlepiej”.

Z powodu bólu jeszcze bliższy Bogu

W grudniu 1986 roku, dziesięć miesięcy po zdiagnozowaniu u niego białaczki, wydawało się, że został wyleczony. Poczuł niebezpieczeństwo wyluzowania się i zaprzestania odczuwania obecności Boga. Żeby do tego nie doszło, starał

się pamiętać o chorobie. W trudnych sprawach zawodowych czasami zadawał sobie niejednokrotnie pytania: „Ale Toni, czy modliłeś się o to, by dobrze poszło?” - i odpowiadał sobie - „Tak, kiedy byłem chory...”. Potem – poważnie lub pół żartem pół serio - zachęcał się do większej modlitwy: „Nie zmuszajmy Pana, aby dał mi jeszcze jeden cios, abym mógł się jeszcze trochę pomodlić!”

Kiedy po latach miał pierwszy nawrót choroby, zrozumiał to jako wezwanie do intensywniejszej modlitwy. „Więc witajcie te boskie pieszczoty na moim zdrowiu.” I zdecydowanie zamierzał kontynuować tę drogę, również kiedy będzie mógł wyjść ze szpitala i ponownie oddać się w pracy.

Czuł się bardzo związany z prałatem Opus Dei, biskupem Alvaro del Portillo. Ofiarował w jego intencji nękające go cierpienia i niewygody.

W 1988 roku, w czasie podróży biskupa del Portillo do Ameryki, napisał do niego: „Skomponowałem rodzaj modlitwy za siebie jako dziecko, aby śpiewać wewnętrznie w nocy, kiedy się budzę, a kiedy Ty jesteś w Ameryce południowej.

Toni doskonale wiedział, że w tym „stanie wyjątkowym” może być wielkim wsparciem i bodźcem dla wiary innych ludzi. Przy łóżku przyjmował wielu gości. Daleki od błagania o współczucie, interesował się ich sprawami i problemami. Często wykorzystywał tę sytuację, aby „pójść na całość i porozmawiać o Bogu”. W ten sposób doprowadził kilka osób do nowego i głębszego zjednoczenia z Bogiem.

„Jezus wybrał gorszy los!”

W tej sytuacji Toni zawsze miał na uwadze los, który Jezus Chrystus świadomie przyjął pod koniec swojego życia. To porównanie

pomogło mu nie traktować choroby zbyt poważnie: „Z miłości do nas, Bóg wcielony wybrał dla siebie śmierć na krzyżu. Gdyby białaczka bardziej odzwierciedlała Jego miłość, wybrałby ją”. Był bardzo wdzięczny tym, którzy modlili się za niego, ale ciągle pozostawił w rękach naszego Pana. Ile z tych modlitw będzie wspomogieniem dla niego, a ile, jak powiedział, „byłoby warte znacznie poważniejszych i ważniejszych intencji.”

W marcu 1988 roku doznał ataku ostrej gorączki, która przekroczyła 40 stopni. Jedna z osób, które się nim opiekowały, godzinami chłodziła mu czoło. Komentował później, że „to było wspaniałe” i że towarzysząca mu osoba „potraktowała go jak matka”. Rok później ponownie napisał do biskupa del Portillo. Opowiedział mu o swoich kontaktach z różnego rodzaju przyjaciółmi i zakończył tę historię następującym

komentarzem: „Widzisz, świetnie się bawię. Postaram się być coraz bliżej Was, korzystając z tego skarbu, który posiadam i który na razie objawia się tylko w coraz większym zmęczeniu”. Biskup del Portillo zauważył na marginesie: „Wiedział, że jest w stanie terminalnym i w każdej chwili jego choroba może zakończyć jego życie.”

Kilka dni przed śmiercią Toni dostał krwotoku mózgowego, który uniemożliwił mu przez jakiś czas mówienie, ale pozostawił nietkniętą zdolność do myślenia. Przyjął to bardzo spokojnie, a kiedy znów mógł się wypowiedzieć, zażartował: „Komputer nadal działał, ale wysiadła drukarka”.

„A love story”

O świcie 24 listopada 1989 roku Toni jego stan pogorszył się. Kilka minut przed śmiercią pożegnał się z dwoma przyjaciółmi, którzy towarzyszyli mu

na łożu śmierci. W poprzednich dniach wielokrotnie zapewniał ich, że jego życie było „historią miłości z Bogiem”. Osiągnął w relacjach z Nim z nim wspianiałą intymność, za co był głęboko i wdzięczny i szczerze poruszony takim obrotem rzeczy.

Toni zakończył swoje życie w przekonaniu, że doświadczył prawdziwego szczęścia. Osiągnął wszystko, czego może doświadczyć człowiek, nie tylko tego, co osiąga się dzięki sobie samemu, ale również tego, co pochodzi od Boga i osiąga swoją pełnię w cierpieniu. Doświadczył we własnej duszy tego, co papież Benedykt XVI opisał później w swojej książce „Jezus z Nazaretu”: "Krzyż jest prawdziwą «wysokością». Jest to wysokość miłości «do końca»; na krzyżu Jezus jest na «wysokości» Boga, który jest miłością”.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/toni-i-choroba/](https://opusdei.org/pl-pl/article/toni-i-choroba/) (20-03-2026)